

Miljony własnej produkcji

Falszerstwa banknotów i najsłynniejsi fałszerze

Dziś, kiedy drukowanie banknotów wykonywane jest dzięki ulepszeniom technicznym w sposób niezwykle precyzyjny, fałszowanie ich nie jest tak łatwe, jakby się pozornie zdawało. Bank państwa, który puszcza banknoty w obieg, przeważnie rozporządza własną fabryką papieru, gdzie wyrabiany na pieniądze papier zaopatrzony jest w specjalne znaki wodne, a ponadto jeszcze znaczony za pomocą ledwie widocznych sygnatur. Rysunek, druk i zabarwienie opracowane są przez specjalistów i wykonane są w sposób jaknajbardziej drobiazgowy, dokładny i trudny do naśladowania.

W tych warunkach więc trudno jest dziś fałszować pieniądze papierowe i wskutek tego fałszerze wolą raczej fabrykowanie monet metalowych.

PIERWSZE PIENIĄDZE PAPIEROWE.

Pierwsze pieniądze papierowe ukazały się na początku 19-go stulecia. Były to przeważnie bilety opiewające na duże sumy — coś w rodzaju kwitu drukowanego czarną farbą na białym papierze. Oczywiście, że naśladownictwo nie było zbyt trudne i zaczęło się coraz częściej zdarzać fałszowanie pieniędzy, wskutek czego w r. 1831 we Francji wprowadzono druk banknotów zapomocą dwóch klisz. Był to sposób narazie trudny do naśladowania.

Z rozwojem sztuki fotograficznej sprawa fałszowania pieniędzy papierowych stała się coraz łatwiejsza. Zręczni fałszerze dochodzili nieraz do takiej precyzji, że trudno było odróżnić fałszyfikat od oryginału.

NIEZWYKŁA PRZYGODA.

W związku z fałszerstwem zdarzyła się kiedyś we Francji zabawna historia. Mianowicie, cesarzowa Eugenia podczas odwiedzin w pałacu przy ulicy Gélavillers oglądała kolekcję fałszywych banknotów przyciem jeden z nich, szczególnie bardzo udany, zwrócił jej uwagę. Poprosiła więc o powierzenie jej tego właśnie banknotu, który miała zamiar pokazać cesarzowi. Ponieważ nikt nie ośmielił nie spełnić życzeń monarchini, cesarzowa Eugenia zabrała ze sobą fałszywy banknot.

Kiedy wróciła do Tuilleries, cesarza nie było w gabinecie, więc cesarzowa wsunęła fałszywy bank

not do szuflady biurka, zamierzając później opowiedzieć swemu małżonkowi niezwykłą tę historię. Ale tak się stało, że zapomniła o tem w ciągu dnia.

Nazajutrz cesarz Napoleon III przyjmował na audjencji jakiegoś obywatela. Cesarz zadowolony z jakiejś usługi, którą mu tenże wyświadczył, otworzył szufladę biurka i pierwszy banknot, jaki mu się nasunął pod rękę, podarował owemu człowiekowi. Trzeba trafić, że był to właśnie banknot fałszywy.

Jakż był ciąg dalszy? Obdarowany 1.000-frankowym biletem udał się coprzedzie do bankiera aby wymienić tak wielką sumę na drobne. Bankier jednak, po przyjrzeniu się wprawmem okiem banknotowi, skonstatował, że jest to banknot fałszywy i zaprowadził okaziciela do najbliższego komisarzatu policji. Tam rozpoczęło się śledztwo.

— Od kogo otrzymał pan ten banknot?

— Od cesarza — brzmiała odpowiedź.

Oczywiście, że komisarz policji zirykował się porządnie i zwymyślał nieszczęśliwca za tego rodzaju żarty.

— Ależ ja nie żartuję. To cesarz sam we własnej osobie podarował mi ten banknot.

Dalszy ciąg śledztwa wykazał, że człowiek ten mówił prawdę i w rezultacie wypuszczono go na wolność wraz — już razem — z prawdziwym banknotem 1000-frankowym, przesłanym dla niego przez cesarza.

UDOSKONALENIA TECHNIKI.

Łatwość fałszowania pieniędzy powodowała stosowanie coraz to innych systemów przy druku banknotów i skomplikowanie coraz większe zarówno rysunku, jak i barwy. A więc po banknotach drukowanych jedynie czarną farbą, przyszła kolej na domieszanie farby błękitnej, następnie pod koniec ubiegłego stulecia dodano jeszcze kolor czerwony a od roku 1910 banknoty drukowane są przeważnie w czterech kolorach.

NAJSŁYNIEJSZY FAŁSZERZ

Fałszerzy pieniędzy było bardzo wielu. Bezwzględnie jednak najsprytniejszy i najsłynniejszy wśród nich był niejaki Giraut de Gatebourse, który operował na przestrzeni lat 1853 — 1861. Tenże p. Gatebourse był wytwor-

nym gentlemanem, obracającym się w najlepszych towarzystwach. Posiadał własny pałac i wydawał u siebie przyjęcia, na których bywała śmietanka towarzyska. M. in. do jego serdecznych przyjaciół zaliczał się jeden z wyższych funkcjonariuszów banku Francji.

Otóż ten przyjaciel niejednokrotnie zjawiał się u p. Gatebourse z miną wielce zafrasowaną.

— Co ci jest, drogi przyjaciele — pytał troskliwie p. Gatebourse.

— Ach, mój drogi — wdychał bankier — muszę ci wyznać, że jestem szalenie zmartwiony. Od pewnego czasu bowiem ukazała się w obiegu niesłychana ilość fałszywych banknotów.

P. Gatebourse z miną szczerze zmartwioną dopytywał się o szczegóły śledztwa, a nawet radził przyjacielowi, aby bank pomyślał o emisji nowych banknotów nieco zmienionych.

Zanim jednak ukazała się ta nowa emisja, wdrożone śledztwo wykryło źródło, skąd płynęły fałszowane pieniądze. Otóż odkryto, że fabrykował je sam p. Gatebourse, wytwórny młodzieniec i ozdoba towarzystwa. Jak wykazało dalsze śledztwo, podczas 8-miu lat swego hulastycznego życia, zdolny ten młodzieniec zdołał puścić w obieg 2.000 biletów 100-frankowych i kilkanaście setek biletów 200-frankowych, nie licząc już banknotów drobniejszych. W ten sposób oszukał Francję na przeszło 2 miliony franków.

Pieniądże wydawał hojnie. Miał piękny pałacyk, 11 osób służby, 10 wspaniałych koni oraz utrzymywał piękną psiankę.

W wyniku sprawy skazany został na dożywotnie ciężkie roboty i wywieziony do Kajienny.

JUŻ SIĘ NIE OPLACA...

Jak wiadomo, udoskonalenie techniki nie sprzyjało fałszerstwu banknotów. Toteż obecnie tego rodzaju oszustwa należy zaliczyć do bardzo rzadkich. Ostatnia większa afra w tym stylu zdarzyła się w r. 1925, kiedy do państwowego banku w Amsterdamie zgłosił się jakiś osobnik, oglądający na wojskowego w cywilu i zażądał wymiany biletu 1.000-frankowego na floreny. Banknot okazał się fałszywy i gentlemana zatrzymano.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że autorami fałszywych

banknotów byli spiskowcy węgierscy, którzy nie mając odpowiednich funduszy na pracę konspiracyjną, postanowili sami zaopatrzyć się w gotówkę. 1.000-frankówki wybrali, jako banknoty cieszące się dobrą opinią. Nafabrykowali ich parę milionów. Śledztwo jednak odkryło pozbawione jeszcze inne kompromitujące szczegóły, mianowicie, że w aferę tę włączonych było dwóch ministrów, szef bezpieczeństwa, kilku wyższych oficerów i urzędników oraz pewien książę, spokrewniony z rodem Habsburgów.

Zdaje się, że jednak była to jedna z ostatnich afer tego rodzaju — z tej prostej przyczyny, że obecnie fałszowanie banknotów po prostu nie opłaca się.

Krwawa wojna o... wiadro

i 22 lata więzienia króla Sardynji

W katedrze w Bolonii, można oglądać umieszczone w klatce z prętów żelaznych... wiadro, które stało się przyczyną długoletniej wojny między Bolonią i Modeną i kosztowało króla Sardynji, Henryka, syna cesarza Niemiec Henryka II, 22 lata więzienia.

Niezwyczajna ta historia zaczęła się tak: dwóch obywateli sąsiedniej Modeny zaciągnęło się do szeregów wojska bolońskiego. Uprzy-

krzywszy sobie rychło służbę, oba pędziwiary postanowiły umknąć spowrotem do „swoich“. Aby uporać się z nimi, wojsko bolońskie posłało do miasta pod okiem licznie rozbawionych straż, zabrali znalezione przypadkiem wiadro, udając, że idą po wodę dla koni. Z wiadrem tem zawędrowali do Modeny.

Rada Miejska w Bolonii nie od czuła zbyttno straty dwóch żołnie-

rzy. Wielce się jednak czcigodni ojcowie miasta rozsierdzili, gdy dowiedzieli się, że „nieponie“ zabrali na dobiłek wiadro, będące własnością jednego z obywateli. O to wiadro postanowiono się upomnieć.

Do Modeny wysłano posłańca z pismem, w którym rada miasta Bolonii zażądała od rady miasta Modeny wydania wiadra, zabrane go z ulicy w Bolonii przez obu dezerterów. Rada miasta oburzona tą drobiazgowością radców miejskich z Bolonii odpisała, że się podobnymi sprawami nie myśli zajmować. Rozgoryczeni bolończycy wystosowali jeszcze ostrzejszą notę. Modena nie pozostała im dłużna i pewnego dnia zamiast herolda Bolonii zjawił się orszak rycerzy od stóp do głów zakutych w zbroję. Zaczęła się wojna, która trwać miała długie lata. Jak zwykle w tych wypadkach w sprawę wdały się obce potencje. Mode-

na chcąc położyć kres bratobójczej wojnie, zaprosiła na rozjemcę syna cesarza Niemiec, króla Sardynji Henryka, który wydał wyrok na korzyść Modeny.

Rozsierdzeni tem bolończycy na padli na królewskiego rozjemcę i uwięzili go. Dwadzieścia dwa lata przesiedział nieszczęśliwy król w więzieniu bolońskim, zanim wreszcie odzyskał wolność. I to wszystko o co, — o wiadro. Słusznie je tedy ku grozie potomnych w złaznej krakcie zamknij.

Pierwsi narciarze w Europie

w r... 1883-im

Corocznie sezon zimowy gromadzi w słynnych miejscowościach górskich tysiące amatorów sportu narciarskiego. Warto wspomnieć o pierwszych krokach narciarzy w Szwajcarii, kiedy to ukazanie się amatorów jazdy na deskach, budziło sensację i uciechę.

Było to w r. 1883 i zdawało się wtedy, że narciarstwo nie ma żad-

nej przyszłości. Jednakże już w roku następnym sprawa przedstawiała się już lepiej. Dokonano wówczas pierwszych wyczynów na większą skalę; dwaj słynni narciarze bracia Branger dokonali niezwyklego wyczynu jak na owe czasy — przebyli bowiem na nartach przestrzeń 2.445 metrów.

Ten wyczyn tak zachwycił słynnego autora romansów kryminalnych Conan Doyle'a, że stał się entuzjastą tego sportu i zwrócił się do braci Branger, aby udzielali mu lekcji. Z biegiem czasu zaś jazda na nartach tak się przyjęła, że w r. 1897 obowiązek posiadania tej umiejętności wprowadzono został do armii francuskiej dla batalionów operujących na terenach wyżynnych.

HUMOR

PORZĄDEK MUSI BYĆ

W restauracji. Gość zuje z trudem befsztyk, który jest twardy. Kelner pyta, czy ma podać piwo.

— Później, kochanie. Najprzód praca, przyjemność potem.

(Le Rire).

Zygmunt Jurkowski

39)

Księżycowe interesy

Powieść

Maciej zastanawiał się przez chwilę. Zmartwiału i sina pani Dorota zmieniła się cała w słuch.

— Nie chcę ci robić kłopotu... — usłyszała jego wahającą odpowiedź.

— Ależ, to żaden kłopot — nastawał Paweł gościnnie — urządzimy się bardzo wygodnie.

— Nie, nie warto, wezmę dorożkę i za chwilę będę spał u boku żony.

— Ach, prawda, tego nie wziąłem pod uwagę — zorientował się Paweł, — mogę ci służyć łóżkiem, ale... przeraźliwie pustem.

Maciej, przebiegając się po koncercie, zostawił u Pawła ubranie, po które wstąpił właśnie. Wydobyt je z szafy i, spakowawszy do walizki, wyciągnął rękę na pożegnanie.

— Dobranoc!

— Raczej dzieńdobry — poprawił Paweł, odprowadzając go do drzwi.

Serce pani Doroty, które waliło, jak młotem, załopotowało radością.

— Wychodzi! O, Boże — omal nie krzyknęła.

Kroki Macieja i Pawła zatrzymały się przy otwartych drzwiach, co jeszcze mówili półgłosem. I nagle stała się rzecz nieprzewidziana. Nad głowami pani Doroty i Lubystka rozległ się głos zegara:

— Ku-ku! ku-ku! ku-ku!

— Co to jest? — spytał Maciej, który już stał w drzwiach.

— To zegar z kukulką, — wyjaśnił Paweł.

— Zegar kukający, pierwsze słyszę — zdziwił się — pokaz-no...

— Zobacz, tam wisi za przepierzeniem — wskazał ręką Paweł. Zaciekawiony, Maciej, odstawił walizkę i poszedł zobaczyć kukulkę. W chwili, gdy jego chuda, kiwająca się szyja wsunęła się za przepierzenie, rozdarł powietrze pisk tak przeraźliwy, że pod Pawłem ugłębiły się nogi z przestachu. Sceny, które się rozegrały w parę sekund potem, zostały mu nazawsze w pamięci.

Nazajutrz ktoś Pawłowi pokazał (zdaje się, że Dziubieli) — recenzję z popisu pani Doroty. Krytyk wyrażał się o niej z dużym uznaniem, pisząc, że „nie była to sztucznie robiona fantazja, ale z głębokiego odczucia idąca, w każdej frazie wypowiedziana plastycznie“, — pozbawiona krytyk tłumaczył, że „w sposobie wykonania niektórych utworów, zwyciężyła jej szczerokość i porwy gorący“. „Wczorajszy koncert stał na wysokim poziomie artystycznym — pisał w zakończeniu. — Znaleźliśmy się w ogrodzie, który był prześladany wonią przepysznych dojrzałych owoców i zapachem pięknie rozwiniętego kwiecia“.

Czytając tę recenzję, Maciej, był innego zdania.

Od chwili niefortunnego odczucia się zdradzieckiej kukulki, sprawy wzięły zupełnie inny obrót. Franio, który nie przestawał zajmować się podniecającą zmysły lekturą, zakomunikował Pawłowi, że poszukują go jacyś dwaj elegancko ubrani panowie, późniejszy okazało się, że byli to sekundanci, tym razem panowie, nie zastawszy go, nie przyszli więcej. Pani Dorota wyjechała na wieś — dla odpoczynku. Po cem młoda pianistka czuła się tak strudzoną, trudno było dociec, niektórzy, nawet zazdrościli jej tego wyjazdu, bowiem wkrótce nastały dni słoneczne i ciepłe. W alejach zakwitły kasztany, a w ich cieniu o zmroku, można było zauważyć przechadającą pod rękę parę — Dziubiela z Załkinem, rozmawiali długo i o wszystkim, a na zakończenie szeptał do siebie cyframi, podobnie, jak zakochani, grający „w kwiaty“, lub „w zielone“.

— Trzydzieści! — szeptał Załkin, ściskając dłoń Dziubiela.

— Czterdzieści! — odpowiadał Dziubieli z westchnieniem.

Załkin wdychał również, spoglądał na księżyc, którego sierp złoisty majaczył wśród liści i, zaglądając czule w oczy Dziubieliowi, powtarzał łagodnie:

— Trzydzieści!

— Czterdzieści! — opierał się Dziubieli, niby kapryśna kochanka, poczem ciągnął Załkina do ławki, gdzie obaj siadali i patrzyli w głądy.

Lubystek nie pokazywał się, ale ten i ów widywał go w mieście, raz w tym barze, to znów w innym, słowem trudny był do ulowienia ostatnio. Zato stryjenska Lubystka stawała się głośną z racji ciągłych ofiar pieniędzy, składanych na rzecz biedaków. Zbliżały się wybory do sejmu i niektórzy ludzie mówili zupełnie poważnie, że pani Lubystkowa ma wszelkie szanse na uzyskanie kandydatury.

Tylko w życiu Pawła niewiele się zmieniło, chyba to tylko, że więcej uwagi poświęcał Małgosi. Chodził z nią na spacer, raz nawet wybrali się kolejką za miasto i wrócili z milej wycieczki, zdrowi i weseli. Postanowili przy najbliższej okazji powtórzyć eskapadę i Małgosia zaproponowała wyprawę kajakiem po Wiśle.

Zanim jednak do tego doszło, Paweł odbył przejażdżkę autem w towarzystwie pani Urszuli. Spacer był krótki — właścicielka pani Urszula podwiozła go tylko — zakończył się jednak nieoczekiwanie, stawiając Pawła w obliczu nowych wydarzeń. Szedł samotnie ulicą. Wracał z biura, które egzystowało jeszcze dzięki temu, że komorne za lokal było opłacone do końca miesiąca. Umówił się tam z Dziubieliem, który wezwał go sam na rozmowę prywatną, ale nie zjawił się na spotkanie. Zamyślony stał na skraju chodnika, gdy nagle wśród aut, które warcząc, oczekiwały na sygnał policjanta, zobaczył znajomy zielony wóz, a w nim siedzącą panią Urszulę. Jechała sama. Nie wiele myśląc, przecisnął się do niej przez zator pojazdów. Ucieszyła się na jego widok.

— Pawełek! — wykrzyknęła radośnie, — siadaj prędko, podwiozę cię — zaprosiła, otwierając drzwi.

Ulokował się przy niej i ucałował dłoń w rękawicze, opartą na kierownicy.

— Dobrze wyglądasz — zauważyła, patrząc na niego z ukosa.

— Mniejsza o mnie, ale ty jesteś prześliczna — odwzajemnił się za komplement.

Policjant ruszył paterką, otwierając przed nimi jezdnię, ruszyli z miejsca.

J. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666.63 (redaktor naczelny), 666.68 (sekretariat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kallisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., episy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a „duży druk“ — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.